ECHO Z AFRYKI.

Styczeń 1901. Rok IX. Nr 1.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** korona **20** halerzy; dla Niemiec **1** mk. **20** fen.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rosyi **1** rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

Kolekta Trzech Króli.

Chwalebnie nam panujący Ojciec św. Leon XIII. wysłał w roku 1890 do wszystkich biskupów całej kuli ziemskiej wspaniały okólnik, w którym Jego Świątobliwość ustanawia w dzień *Trzech Króli dnia 6. stycznia w całym katolickim świecie Kolektę, na rzecz wykorzenienia niewoli*. Od tego czasu Ojciec św. tego rozporządzenia nie cofnął, co jasnym jest dowodem, że handel ludźmi istnieje ciągle, a misyonarze dla wykorzenienia tego hańbiącego zwyczaju, ciągle potrzebują materyalnych środków. Gdy więc życzeniem Ojca św. jest, aby ta Kolekta jak najobficiej wypadła i aby *wszyscy* katolicy wzięli w niej udział, dobrzeby było, aby Przewielebne Duchowieństwo zechciało parę słów do wiernych przemówić o wzniosłym celu dzieła rozkrzewienia wiary. Jak wiemy, zebrane pieniądze podczas Kolekty Trzech Króli odsyłane bywają przez proboszczów do kancelaryj biskupich, a ztamtąd skierowane są do Rzymu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Białe Siostry.

Szkoła w Ugandzie.

Św. Marya z Rubaga, 14. lutego 1900.

Modlitwy Wasze, mili Czytelnicy, wyjednały nam zapewne szczęśliwą podróż, przebytą w przeciągu 4-ech miesięcy i dni ośmiu, pomimo różnych przygód; za co składamy Wam serdeczne podziękowania. Radabym także przenieść Was myślą do naszej misyi, w pośród czarnych uczennic naszych, których mamy już sporo i dlatego musiałyśmy podzielić je na pięć oddziałów, by każdy z nich miał swą wyłączną mistrzynię. Cztery Siostry udzielają nauki religii św. Katechumenom przygotowującym się do Chrztu św. Są to dzieci i starsze dziewczynki które zgłosiły się z odległych krain, by przez kilka miesięcy w misyi Rubaga ugruntować się w nauce wiary św. przed przyjęciem Chrztu św. O gorliwej pracy Sióstr naszych świadczą setki Katechumenów otrzymujących te wielką łaskę odrodzenia. Ja jestem mistrzynią dzieci, rodzin chrześciańskich, już więcej we wierze św. oświeconych — pilność tych dziatek jest budującą — przychodzą one na pare godzin przed otwarciem szkółki, uplecionej z trzciny, oblegają jej wejście a oczekując mnie powtarzają kolejno zadane lekcye. O ile chętnie się uczą o tyle trudno jest zaprowadzić ową należytą karność krępującą dziką ich samowolę. Nie łatwo jest zatem nauczyć ich chodzić w porządku parami, strzedz miejsca przeznaczonego, otrzymać spokojne i przyzwoite zachowanie. Z wyrozumieniem ale zarazem stanowczo, nie pozwalam im rozkładać się na matach, rozpierać łokciami o ziemię i w tej pozycyi uczyć się lekcyi.

Dzięki ich łagodnemu i wesołemu usposobieniu, odczuwają one żywo uczynione im napomnienia i z równą wdzięcznością przyjmują życzliwe słowa zachęty. Ale klasa moja!... jakże jest niepodobną do owych pięknych klas w klasztorach europejskich i te biedne czarne dzieci jakże się różnią od uczennic zakładów Serca Jezusowego lub PP. Wizytek!

Wiązka suchej trawy na ziemi, kilka mat, czarna tablica i stoliczek chwiejący się na swych nogach, służyć musi za biurko i katedrę. Z tem wszystkiem praca nasza jest pocieszająca. Dla coraz większej zachęty lub nagrody, rozdaję uczennicom moim za dobre postępy, bilety tramwajowe. To Was może rozśmieszy, ale nie zadziwi, gdy się dowiecie, że te bilety mają zapewnioną wartość i prawo do innych nagród. I tak: 3 bilety mają wartość jednego obrazka, 5 biletów — jednego medalika, trzeba ich mieć daleko więcej, by otrzymać różaniec lub krzyżyk. Wszystkie chrześcijanki noszą skaplerze otrzymane po Chrzcie św.; największem jednak ich szczęściem jest posiadanie krucyfiksu na stalowym łańcuszku. Małej tylko liczbie wybranych byłyśmy wstanie udzielić tego skarbu, dla otrzymania

którego nie uchylają się od różnych ofiar. Wogóle nasze murzynki lubią odbierać podarunki, ale też chętnie składają swe skromne dary. Stopnie ołtarza Najśw. Panny Maryi są okryte muszelkami, służącemi tu za zdawkową monetę, oraz różnemi artykułami spożywczymi. Pewnego poranku, bardzo ubogie dziecię przyniosło mi dwa nsimbis (wartości jednego centa) dla dzieciątka Jezus. Nie ma dnia, by która z dziewczynek nie wsunęła mi z nieśmiałością do ręki kilka ziarnek kawy palonej, fasoli, lub trochę ziarnek czarnych i czerwonych, które im służą do zabawy. Cenimy też wysoko te dobrowolne ofiary, niekiedy głodem opłacone, i nie tamujemy ofiarności naszych dzieci, ale staramy się im wywzajemnić w trójnasób.

Gdybyśmy mogły i chciały, nie brakowałoby nam służących. Wiele kobiet i dziewcząt zgłasza się do Matki Przełożonej, mówiąc: „Weź mnie, ja chcę mieszkać u Ciebie, chcę Ci służyć, bo Cię kocham.“ Wtedy Mateczka jest w wielkim kłopocie i stara się pocieszającemi słowy złagodzić swą odmowną odpowiedź.

Kraj jest bardzo urodzajny. Plemię Bagandrów mogłoby z łatwością zaopatrzyć wszystkie swe potrzeby do życia, ale ich niedbalstwo jest powodem częstej klęski głodowej. Nie posiadają oni piwnic, strychów, nie dbają o zapasy, a gdy ich szarańcza nawiedzi, stają się ofiarami głodowej śmierci.

Na końcu mego opowiadania dodać muszę, że nauka w mej szkole zaczyna się i kończy modlitwą. Tak małe, jak większe dzieci, oddają swą cześć Dziecięciu Jezus z wosku, ułożonemu w żłóbku i żegnają Go z właściwą sobie prostotą, mówiąc: „Malutki Jezusie, ja Cię kocham!“

Pozwólcie nam, mili Czytelnicy, pożegnać Was wraz z dziećmi naszemi i polecić Waszej modlitwie daleką misyę naszą i siebie, jako najpokorniejszą sługę w Panu.

Siostra Marya Restituta.

Ojcowie od Św. Ducha.

Onitsha, 14. września 1900.

Szanowna Pani Kierowniczko!

Zaledwie przybyłem do prefektury Niższego Nigru, która jest mi powierzoną przez Propagandę, a już odwołuję się do pięknego dzieła którem Pani kieruje, by przedstawić Jej moje niezbędne potrzeby. Zastałem misye w stanie bardzo ubogim; w Onitsha, w Agouléri, w Usubé, Ossumari, wszystko chyli się ku upadkowi. Domy ulepione z ziemi lub drewniane są zgniłe lub spruchniałe. Deszcz i upały naprzemian sprowadzają choroby epidemiczne, lub ciągłe febry.

Pochowałem tego roku dwóch księży, Braciszka i Siostrę, nie tyle z powodu złego klimatu ile z umieszczenia ich w niezdrowych mieszkaniach. Poprzednicy moi budowali jak mogli, mając oszczędność na celu, ja zaś nauczony ich doświadczeniem, chciałbym ochronić moich współpracowników od wilgoci i upałów, tak zabójczo działających na ich zdrowie. Głównym

powodem naszej biedy jest monopol kompanii królewskiej, posiadającej wyłączne prawo, prowadzenia handlu na Nigrze, a nadużycia tej władzy w sposób niegodziwy, przez lat 16, pochłonęły prawie połowę naszych funduszów. Inni misyonarze zaopatrują się w artykuły spożywcze za ceny godziwe w Europie, gdy my jesteśmy zmuszeni kupować lub sprowadzać na statkach tejże kompanii nasze pożywienie, będące często w stanie zepsucia z powodu wilgotnych składów Wybrzeża. Teraz ma się to wszystko zmienić. Rząd ma objąć miejsce kompanii, będziemy więc mogli sprowadzać prowizye nasze z Europy. Lecz konkurencya spowodowała znowu podwyższenie cen wszystkich artykułów spożywczych, a co się zyskuje z jednej strony, tracić musimy z drugiej. Nasi katecheci żądają podwyższenia honoraryum, dziatki domagają się ubrania. Mamże zamknąć szpital trędowatych, lub pewną część szkół? Przedstawiłem tę kwestyę Radzie Prefektury i pomimo wielkiego deficytu w naszej kasie, zamówiłem potrzebne materyały na dom dla Sióstr w Angouléri, ufając w pomoc Opatrzności, która mnie nie zawiedzie. Niger jest okolicą bardzo ludną; miasta dochodzą od 10 do 15 tysięcy dusz. Ludność domaga się nauczycieli katechizmu i zakladania misyj. W Ida i innych miastach protestanci mają 20 misyj! My, tam nie mamy żadnej!

Nie wiem, czy moi poprzednicy znali piękne dzieło Pani, czy się tam udawali? Żaden z nich jednak nie mógł tu zorganizować coś trwałego, wszyscy bowiem śmiercią lub ciężkiemi chorobami opłacali swe usiłowania. Na mnie przyszła kolej zakładać i budować cztery domy, z których każdy będzie kosztował 8.000 franków; nie mówiąc o kościele, gdyż dobry Bóg poczeka i przebaczy mi!

Do Pani więc udaję się Przezacna Kierowniczko, zechciej mi powiedzieć, że Twe miłosierne dzieło będzie o nas pamiętać, że ufność moja nie będzie zawiedzioną, a śmiałość zostanie uwzględnioną.

Z najgłębszem poważaniem sługa w Chrystusie *L. Lejeune,*
Prefekt apostolski Niższego Nigru.

Franciszkanki.

Afryka wschodnia Ibazów.

Przezacna Pani Dyrektorko!

Echo, głoszące oddawna Twe wielkie miłosierdzie Przezacna Pani, doszło i do nas, do domku św. Antoniego w Sbarze. Tutaj to szkółka założona wśród heretyków i muzułmanów jest otwarta dla wszystkich sierót i dziewczynek, którem opiekunowie lub rodzice chcą dać poznać i ukochać Boga prawdziwego. Przez lat 10 pobytu naszego na Wybrzeżu Afryki oczekiwałyśmy radosnego dnia rozpoczęcia pracy naszej w misyi Galla. Przewielebny Biskup, śp. Msgr. Taurin, pomimo swych szerokich wpływów, dopiero w r. 1897 znalazł miejsce dla założenia misyi i osadzenia nas tu dnia 24. lutego t. r., polecając ten nowy posterunek opiece Wielkiego Cudotwórcy św. Antoniego Padewskiego.



Świątynia wężów w Afryce.

*

Wiadomość o naszem przybyciu, szybko się rozeszła wśród dzikich. Zaraz otworzyłyśmy naszą apteczkę, do której przeszło tysiąc ludzi miesięcznie się zgłasza po radę i opiekę. Ach, Pani! jakaż to nędza w tym biednym kraju, ileż tu wstrętnych i strasznych ran do opatrywania! Przynoszą nam niemowlęta, lecz w jakim stanie? Okryte ranami z braku opieki od pierwszej chwili ujrzenia światła Bożego! Tem już tylko przez Chrzest św. możemy otworzyć Niebo. W pracowni mamy 40 młodych dziewcząt, z tych 15 przez wzorowe obyczaje i pilność w naukach, ma przystąpić niebawem do pierwszej Komunii św. My, w ubóstwie naszem nie możemy zrobić wiele dla tych nieszczęśliwych, lecz wyczytawszy w „Echu z Afryki“, o całkowitem poświęceniu się Przezacnej Pani tej Boskiej sprawie, błagamy o wsparcie nas w celu rozszerzenia naszego domku i zbudowania szpitalu, dla pomieszczenia tych najbiedniejszych, dla których schroniskiem tak w dzień jak i w nocy jest ulica. Miłosierdzie o które błagam, wyjedna Ci jeszcze Przezacna Pani udział w łaskach i odpustach Zakonu św. Franciszka Assyżskiego Patryarchy naszego, który otrzymał przyrzeczenie i moc Jezusa Chrystusa, wyzwolenia i uwieńczenia dusz koroną wiecznej chwały. Tej oto łasce polecamy Cię Przezacna Pani, wraz z całem gronem współpracownic Twych.

Najpokorniejsza sługa w Chrystusie
Siostra Marya od Krzyża, Zakonnica Franciszkanka.

ODCINEK.

Potęga dobrego przykładu.

Niedawno temu, przyszedł jeden wódz murzyński do pewnego misyonarza O. Bouchet'a i tak do niego przemówił:

— Mój Ojcze, oddawna sercem jestem chrześcijaninem, a teraz chcę nim zostać w rzeczywistości. Obmyj moją duszę wodą zbawienia. Mówiłeś mi, że Bóg miłuje wszystkie swe dzieci, i posłał Syna Swego na ziemię, by ludzi zbawił. Ten to Syn umarł na krzyżu, i zamiast zemścić się na swych mordercach, modlił się za nich, a Ty Ojcze, zaszczepiłeś krzyż na ziemi naszej.

Następnie dodał głęboko wzruszony:

— Czy pamiętasz, jak pewnego razu szliśmy oboje, lasem wracając do domu? Wiedziałeś dobrze, że jeden niewolnik ciężko pokaleczył przy-

jaciela Twego O. Poussot'a. Byłem wściekły na ten haniebny czyn, i gdyby ów niewolnik wpadł był w moje ręce, byłbym go przebił, ty jednak mój Ojcze nie mówiłeś nic, tylko wznosiłeś oczy ku niebu. Uważałem pilnie co dalej czynić będziesz. Przebaczyłeś niewolnikowi i nawet wstawiłeś się do władzy, by go nie ukarano. Niebawem przybył także tutaj pokaleczony O. Poussot, cierpiącym był bardzo, ale wcale nie zagniewany. Modlił się z nami, nauczał nas jak codzień, nawet i z tym człowiekiem, który chciał go zamordować — rozmawiał. Wtenczas powiedziałem do siebie: „Ten ojciec kocha nas, *czyni to co naucza,* przebacza swym wrogom i dlatego wierzę jego słowom. Od tej chwili byłem już sercem chrześcijaninem, a dziś pragnę nim zostać na zawsze przez Chrzest św.

Wódz murzyński utwierdzony w prawdach wiary, z całą swą rodziną ochrzczonym został. W wybuchłem potem prześladowaniu okazał się prawdziwym chrześcijaninem, który ochotnie życie swe złożył za wiarę św.

OFIARA ZABOBONU.

Pewien czternastoletni chłopiec imieniem Ngohala, oskarżonym został przez kapłana fetyszów, że „zjadł“ duszę pewnej starej kobiety. Zazwyczaj za taką zbrodnię skazują oskarżonego (jeżeli jest pełnoletni) na wypicie trucizny *nrassa,* to jest napoju sporządzonego z kory zatrutego drzewa; jednak Ngohala był małoletnim, został więc bez długich namysłów skazanym na śmierć przez utopienie.

W jednej chwili cała wieś była na nogach, dziecko schwytane i związane. Na łzy jego i skargi, na przysięgi, że jest niewinny, nikt nie zważał, ani dawni jego przyjaciele, ani nawet rodzeństwo i rodzice, wszyscy cieszyli się, że zbrodniarz umrze. Przechodzący misyonarz słysząc te wrzaski, zbliżył się do gromady czarnych, aby dowiedzieć się, co one znaczą. Gdy ujrzał go Ngohala, zawołał ochrypłym od strachu głosem:

— Ach Ojcze, ratuj mnie!

Niestety, przedstawienia kapłana okazały się bezowocne, ale dzicy czuli się w obowiązku przedstawić misyonarzowi, jak rzecz stała. Opowiedzieli więc szczegółowo zbrodniczy występek skazańca, dodając doń fantastyczne opowieści. Powoływali się na sąd jasnowidzącego fetysza, na konieczność oswobodzenia kraju od czarownika, który już w tak młodym wieku dusze innych zjada.

Pokorne prośby kapłana, błagania najgoretsze, odwołanie się do serca własnych rodziców dziecka, wszystko to daremnem było wobec zabobonu tych sfanatyzowanych ludzi.

— A więc mnie go darujcie — prosił ciągle misyonarz — ja biorę na siebie odpowiedzialność za niego, że już nigdy nie zje żadnej ludzkiej duszy!

— Tak, naturalnie, ty jesteś dobry — odpowiedziano. — Ty nawet nie przypuszczasz, ile złego mieści się w jego czarnej duszy! Spojrzyj tylko na te jeżące się włosy, i to zezujące oko, i te plamy na skórze!... Gdybyśmy go przy życiu zostawili, wszyscy byśmy zginęli.

Z zakrwawionem sercem ukląkł apostół Chrystusowy obok dziecka, wzbudził akt wiary i ochrzcił pospiesznie, dając mu imię: Alojzy-Marya.

Zaledwie ceremonia Chrztu św. się skończyła, rozszalały tłum porwał chłopca, ręce i nogi mu związał, i wlókł po kamienistem wybrzeżu, wśród szyderstw i naigrawań starych i młodych. Następnie dwa silne ramiona chwyciły go i wrzuciły do rzeki przy oklaskach tłumu.

I to działo się dnia 8. grudnia 1899 roku w obecności misyonarza. Stwierdzam ten fakt dla wiadomości tegoczesnych filantropów, którzy utrzymują, że murzyni naszych chrześcijańskich obyczajów nie potrzebują. Dla statysty trudno byłoby naliczyć, ile mordów dzieci corocznie tam się odbywa. Rzeka Niari jest grobem tych nieszczęśliwych ofiar; jeżeli dziecko jakie jest kaleką lub zakaźnie chore, jeżeli go posądzą o czary, Niara nielitościwie pochłania jego szczątki.

Tu więc w samem centrum tych ponurych zabobonów i szatańskiego panowania fetyszów, zatknęli misyonarze Krzyż Chrystusowy. Walka trudna jest i śmierć przerzedza liczbę apostołów Jezusowych; jednak nie ustępują ze stanowiska, gdyż w znaku Krzyża leży zwycięstwo. *In hoc signo vinces!*

Rzewne opowiadanie Siostry Misyonarki.

Jedna z naszych chrześcianek widząc dziecię pogańskie umierające, zapytała matki jego, czyby nie chciała, aby syn jej został chrześcianinem i dzielił rozkosze rajskie? Zasmucona stanowczo odmowną odpowiedzią, Emilia polecając dziecię Św. Antoniemu, przybiegła uwiadomić nas, że chłopczyk ten jest bardzo chory. Siostra Koleta wiedząc, że żaden z Ojców nie byłby do domu tego dopuszczony, rzekła: „Weź prędko buteleczkę wody i biegnij uratować duszę tego dziecięcia.“ Cała drżąca z bojaźni, aby nie przyjść za późno, przyobiecałam Św. Antoniemu nadać chłopczykowi Jego imię, jeżeli mi się uda ochrzcić go. Przechodząc około domu Emilii, kilkanaście kobiet pogańskich otoczyło mnie, musiałam stracić parę minut drogiego czasu, co jednak ułatwiło mi dokonanie tego Aktu Miłości. W czasie naszej rozmowy, młoda dziewczyna niosąc dziecię chore (według miejscowego zwyczaju na plecach), weszła do pobliskiego domu. Emilia wskazała mi owe umierające dziecię. Zbliżyłam się do niego i widząc jego ubezwładnioną główkę, pomyślałam, że nie ma czasu do stracenia. Co tu począć? Wezwałam znów pomocy wielkiego Cudotwórcy i udając, że daję lekarstwo choremu, oblałam czoło jego wodą odradzającą, wymawiając słowa sakramentalne: „Antoni Maryanie, ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!“

Jeżeli dusza tu na ziemi może zakosztować trochę szczęścia niebiańskiego, to ja cieszyłam się niem w tej błogosławionej chwili, oddając jedną duszę więcej Zbawicielowi. Doznałam prawdziwie cudu Opatrzności, gdyż nikt z obecnych nie domyślał się użytego podstępu. Zdawało mi się jednak roztropnie przekonać się o usposobieniu matki, gdyby podejrzewała, że dziecię jej jest ochrzczone. Poszłam do jej domu, biedna murzynka zimno mnie przyjęła, zdawała się chcieć ukryć swego syna, nie domyślając się, że ten wielki skarb, który trzyma na ręku, opuści ją za parę godzin, aby powiększyć liczbę aniołów.

W kilka dni potem, jeden z Ojców był wezwany do łoża ciężką chorobą złożonej murzynki, niegdyś gorącej wielbicielki bożków, dziś widocznie łaską Bożą tkniętej staruszki. Chora czując się bliską śmierci, prosiła syna swego chrześcianina, aby jej dał poznać Boga prawdziwego. Syn udał się do Ojca, ktory po krótkiem przygotowaniu udzielił jej Sakramentu Chrztu św. W parę godzin potem, Matka Koleta wysłała mnie do umierającej, uklękłam przy nędznem łożu, mówiłam jej o Niebie, o Bogu, którego stala się dzieckiem i którego wkrótce oglądać będzie. Chora wyciągnęła swe zlodowaciałe i wychudłe ręce, chcąc je do modlitwy złożyć, uczyniła Akt Żalu z wyrazem wielkiej boleści, a gdy jej znów zaczęłam mówić o Tym Bogu, który ją przygarnie w swe ramiona i pozwoli używać roskoszy niebiańskiej, twarz jej zajaśniała radością.

O jakżebym chciała umieć opisać Wam ostatnie chwile tej pięknej duszy, podniesionej łaską Boga ukochanego pełnem uczuciem odrodzonego serca! Trzeba mi było opuścić z żalem biedną umierającą, z trudnością wydobyłam z jej rąk ręce moje, aby złożyć Chrystusa na jej ustach, odeszłam przyrzekając, że Ojciec przyjdzie udzielić jej Sakramentu Ostatniego Olejem Św. Namaszczenia, jakoteż wkrótce Ojciec nadszedł a nazajutrz nasza ukochana murzynka zabezpieczona niewinnością Chrztu św. i łaską Bożą, weszła do Królestwa Niebieskiego.

P. S. Siostra Elesbaan kończy swój list, mówiąc wiele o dzieciach murzyńskich, któremi się opiekuje, mówi, że umieją doskonale zajadać cukierki i bawić się laleczkami. Te bagatelki są wielką pomocą w ręku misyonarki, uprasza przeto dzieci Europy, jakoteż ich matki, aby nie zapominały o biednych dzieciach Afryki.

SŁÓWKO
O I-ym AUSTRYACKIM ANTYNIEWOLNICZYM KONGRESIE
w Wiedniu.

Sprzedaż niewolników w Afryce, jeżeli nie na rynkach publicznych, to jednak potajemnie, dotąd istnieje. Nie mówiąc o niewoli domowej i strasznem poniżeniu kobiety, koło 500.000 ludzi rocznie zostaje sprzedawanych jak zwierzęta, i to *teraz* na progu niemal wieku XX-go!

Słusznem jest, by Europa, której ludy tak bardzo osobistą wolność cenią, nie patrzyła bezczynnie na taką krzywdę społeczeństwu ludzi czarnych wprawdzie, ale zawsze *ludzi,* systematycznie i z okrucieństwem wyrządzaną; to też za inicyatywą Sodalicyi św. Piotra Klawera odbył się w Austryi, w Wiedniu samym, pierwsszy przeciwniewolniczy Kongres, a odbył się świetnie. Świeckie warstwy publiczności, od wysokich przedstawicieli Kościoła zacząwszy, licznie reprezentowanego kleru, wielu misyonarzy afrykańskich i arystokracyi, aż do ubogich wyrobników, w Kongresie udział wzięły. Opiekunka Sodalicyi św. Piotra Klawera, Jej C. K. Wysokość Arcyksiężna Marya Józefa obecnością swą zaszczyciła III. wieczorne zgromadzenie. Oprócz trzech uroczystych zebrań wieczornych, w większych salach odbywały się codziennie kilkogodzinne posiedzenia członków Kongresu w sali dolnej gmachu, byłego c. k. Uniwersytetu, gdzie roztrząsano kwestye zniesienia niewolnictwa w Afryce dotyczące, i większością głosów przyjmowano, lub odrzucano sformułowane już wnioski. Na zebraniach wieczornych miały miejsce przeważnie odczyty.

Pierwsze wieczorne Zgromadzenie odbyło się 20. listopada, w sali „Związku rzemieślniczego“, i było powitaniem, — w imię Boskiego Zbawiciela i dla złożenia Mu hołdu u schyłku XIX. wieku, rozpoczynającego się Kongresu. Oprócz mowy głównego kierownika Kongresu Dra Hugona Mioni, mowy dopiero obranego prezesa hr. Kuefsteina, tudzież pozdrowienia pasterskiego w imieniu Kardynała Księcia Arcybiskupa Gruschy, i słów vice-burmistrza Dra Neumayer'a, przemawiali dnia tego liczni zastępcy nie mogących przybyć osobiście biskupów wielu dalszych nawet dyecezyj, jak: Pragi, Lwowa, Salzburga i innych, jakoteż przedstawiciele stowarzyszeń austryackich, a między innemi znanego chlubnie „Związku Maryi“, (Marienverein) dla misyj afrykańskich. Mowa prałata Dra Fischer'a-Colbrie „o celu i zadaniu Kongresu“ zamknęła 1-sze powitalne posiedzenie.

Reprezentanci dwunastu różnorodnych stowarzyszeń misyjnych w Afryce byli obecni. Wielu w ciągu trzech dni trwania Kongresu publicznie przemawiało i słuchacze mieli sposobność z własnych ust tych apostołów afrykańskich o misyach się dowiedzieć. Wśród dostojników duchowieństwa świeckiego migały habity zakonników-misyonarzy: czarne, bronzowe, a także białe, gdyż i OO. Trynitarze z krzyżami na piersiach i członek zgromadzenia „Białych Ojców“ Kardynała Lavigerie wzięli udział w Kongresie.

Drugie Zebranie wieczorne jeszcze było liczniejsze niż dnia poprzedniego. Po otwarciu posiedzenia przez prezesa, zabierali głos kolejno przedstawiciele kilku kongregacyj misyjnych, a mianowicie: O. Geyer (przełożony Synów Najśw. S. J. w Mühlland koło Brixen), O. Lebeau (prowincyał Oblatów św. Franciszka Salezego), O. Enschoff (Benedyktyn z klasztoru św. Otylii), O. Acker (przełożony OO. Ducha Św.), O. Ruez (Franciszkanin), tudzież wiceprezes, hrabia F. Harrach, jako naoczny świadek handlu niewolnikami w Marokko i temuż towarzyszących okoliczności, na które wzdryga się cała ludzka natura. Hymn na cześć Bogarodzicy w języku kafryjskim, przez młodziutkiego murzyna z Zambezy odśpiewany, urozmaicił przyjemny ten wieczór, a dowcipnie przez O. Ruez'a wyrzeczone słowa o propagandzie druku na korzyść misyj, rozweseliły audytoryum, pozyskując je dla tego nawskróś chrześcijańskiego i humanitarnego dzieła.

Na obu Zgromadzeniach odczytywano telegramy z różnych stron w wielkiej nadeszłe ilości. Ojciec św. Leon XIII. i prefekt św. Kongregacyi Propagandy Jego Eminencya Kardynał Ledóchowski przysłali Kongresowi swoje błogosławieństwo.

Trzecie i ostatnie Zgromadzenie Kongresu, w dniu 22. listopada, zaszczycone wyżej wzmiankowaną obecnością Jej Ces. Król. Wysokości Arcyksiężnej Maryi Józefy, jakoteż Jej Ces. Król. Wysokości Arcyksiężnej Maryi Teressy, było tryumfem szlachetnej sprawy dla Boga i najbardziej upośledzonych bliźnich podjętej. Już przed godziną oznaczną tłumy spieszyły zająć miejsca nienumerowane na galeryi, nieco później zapełniły się parter i loże najobszerniejszej sali stolicy, sali muzycznej, 2.000 osób mieszczącej. Hymn na cześć Zbawiciela świata, tudzież hymn ku uczczeniu św. Piotra Klawera, artystycznie przez znany w Wiedniu chór św. Barbary pod dyrekcyą księdza Wł. D. Sadowskiego wykonane, były hasłem rozpoczęcia uroczystości; poczem ks. Dr Hugo Mioni odczytał referat sprawozdawczy z czynności Kongresu. Następnie O. Konrads, przedstawiciel „Białych Ojców“, zaznaczywszy, iż nie żałuje dalekiej podróży, jaką dla uczestniczenia w pracach Kongresu przedsięwziął, w krótkich słowach odmalował działalność w Afryce Zgromadzenia, którego jest członkiem. Piękną mowę miał O. Giese z klasztoru Św. Gabryela, tudzież Jego E. X. Biskup Pellet, misyonarz Stowarzyszenia Lyońskiego. Przed wstąpieniem na mównicę i po zejściu z takowej J. Excellencyi, w sali rozbrzmiały dwukrotnie Psalmy: 111 i 112 ułożone przez Bortmiańskiego, a prześlicznie przez mieszany chór oddane.

Ku zadowoleniu też wielu słuchaczy mówiła Jeneralna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera, hrabina Ledóchowska, o powstaniu tego pomocniczego stowarzyszenia misyjnego, którego zadaniem jest rozpowszechnienie w Europie, za pośrednictwem czynnej propagandy, poznania działalności misyonarzy afrykańskich, a co za tem idzie, niesienie pomocy Misyom afrykańskim w pieniądzach, powołaniach i modlitwie. Liczne oklaski przerywały kilkakrotnie mowę czcigodnej prelegentki, zakończoną słowem: „do widzenia na następnym Kongresie za dwa lub trzy lata w Lucernie!“ Zdarzyło mi się w ciągu ostatnich dni, kilkakrotnie słyszeć głosy życzenie wyrażające, by Kongres podobny *co roku* miejsce miewał. Zdaje się, że skutki takowego muszą przynieść błogosławieństwo ludzkości: bo i tym, co

pomocy potrzebują i tym, co niosą takową w Imię Boga, dla największej Jego chwały. Powzięte przez Kongres decyzye, zostaną w „Echu z Afryki" ogłoszone w następnym numerze lutowym.

Sprawiedliwość Czcigodnej Jeneralnej Kierowniczce Sodalicyi św. Piotra Klawera na I. wieczornem Zgromadzeniu Kongresu oddano publicznie. Zdumiewającem jest w istocie, jak jedna słaba kobieta, ufna tylko w pomoc Bożą i świętość swej sprawy, zdołała Sodalicyą św. Piotra Klawera do życia powołać, w ciągu lat kilku zaledwie zainteresować znaczną część Europy dziełem oswobodzenia ludów afrykańskich z duchowych i cielesnych więzów, a teraz doprowadzić z takim trudem do skutku ten I-szy austryacki antyniewolniczy Kongres.

Pozostaje jeszcze nadmienić, że podczas trwania Kongresu o godzinie 8. rano odbywało się uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów; dnia 21. listopada dla ściągnięcia błogosławieństwa na prace Kongresu, 22. zaś t. m. za zmarłych dobroczyńców Sodalicyi św. Piotra Klawera i misyj afrykańskich.

Jednocześnie z Kongresem otwartą została w Wiedniu wystawa aparatów kościelnych i powiększonego Muzeum afrykańskiego, przy filii Sodalicyi św. Piotra Klawera. Od rana do wieczora liczni zwiedzają je goście z zajęciem przedmiotom wystawionym się przypatrując. Niektóre rzeczy przysłane z filii krakowskiej, powszechną zwracają uwagę. Powodzenie wystawy było tak wielkie, że o dni kilka musiano ją przedłużyć.

Wykaz datków w kwocie **1206** koron **51** hal. znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. grudnia 1900 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" pod zarządem J. Łakocińskiego.